

Zatrzymać maszynę

Anonim

1995

Walczyć z Substancją państwową to wręcz fizyczna potrzeba anarchisty. Coś, co spełnia na równi z muzyką czy malarstwem. Idea-myśl pozwalająca wyciszyć się, kojąca do snu. Anarchia kończy się na skraju polityki. Anarchista trzyma się od polityki z daleka. Te nie jest dobra rzecz. Nie ma racjonalnej potrzeby analizować, by zrozumieć życie polityczne kraju. Wiedzieć z czym się walczy, to wystarczy. Nie potrzeba niczego więcej. Jeśli poprzez kogokolwiek, to tylko po to, by skończyć w nim w następnej kolejności. Gdyby była taka możliwość, ale jej nie ma! Można jedynie sterczeć w małej grupce pod obcą ambasadą i deklarować solidarność z kimś, kto toczy prawdziwą walkę.

Z rzadka niczym wyrzut sumienia zdarza się akcja bezpotrednia przyspieszająca tętno do szaleńczego galopu. Trudno jest wyrobić sobie o niej właściwe zdanie. Zewsząd dobiega mnóstwo dezinformującego szumu. Kto podpala Kościół, automatycznie staje się satanistą, ktoś inny podkłada bombę na policyjnym parkingu (Toruń, grudzień 91) i zostaje przez nas okrzyknięty narkomanem, szaleńcem. Tyle w tym wszystkim zniechęcającej głupoty i złej woli. Taka na wskroś burdel-słowiańska jebaninka. Zostaje jakaś żarliwa wiara w nadciągający faszyzm.

Modłę się o rozsądek i szczerłość towarzyszy, bo na powrót prawdziwych brunatnych nie jestem w stanie liczyć. Demokratyczne państwo jest wielokroć straszniejszym potworem, istnieje na jawie. Demokratyczne państwo wraz ze swym fajnym społeczeństwem. Z fajnymi anarchistami. Ze śmiesznymi w swej wtórności skinheadami i pobłażliwą policją. Potrzeba prawdziwych zdarzeń w szkołach i kościołach, aby uwiarygodnić anarchizm w oczach miazgi społecznej, a także aby odczuć szacunek do samych siebie. Trzeba zapomnieć o drugim biegunie. Nie wolno myślami zwracać się ku czemuś co nie istnieje dla nas. Jest potrzeba zaistnienia dymem i ogniem wśród rzędów kościelnych ław. Namacalnie zadeklarować swój stosunek do powszechnych reguł postępowania. Nas nie ma. Jako podmiot polityczny nie istniejemy. Nikt więc nie może oczekiwać od nas zdrowego rozsądku. Najpierw musimy się narodzić, by móc cokolwiek opłakiwać i współczuć. Powstać w choćby najpaskudniejszej postaci, aby potem wykorzystać to co jest w anarchii najlepsze i zmienić siebie wraz z całym światem. Miętko i płynnie.

Anarchistą jest ten, kto czuje w sobie żar - potrzebę walki z substancją państwową. Anarchiście nie potrzeba szczegółowo objaśniać jaką rolę w organizacji pełni burmistrz, biskup czy pięciogwiazdkowy hotel. Wegetariańskie sympatie nijak się mają do zrozumienia Mechanizmu. Możesz sobie bronić zwierząt przed wiwisekcją, ale jesteś durniem skoro uważasz, że to cię czyni anarchistą. Tak się jakoś składało na przestrzeni dziesięcioleci, że anarchizm nierozzerwalnie łączył się z aktywnością, więc także trudno jest mówić o sobie "anarchista", skoro nie jest się dyspozycyjnym wobec Ruchu. Demokratą może być każdy kto jest pozbawiony politycznych ambicji. Anarchista to człowiek wyjątkowy, to bojownik. Trzeba czuć zew krwi, duchową solidarność, która nie pozwala odmówić pomocy, wewnętrzny ogień, który zmusza do nieustannej walki.

Anarchista to śmiałek dla którego zaszczytem jest czerpać ze spuścizny hiszpańskich bojowników i indywidualnych rewolucjonistów.

Skoro nie walczysz to cię nie ma! Dla anarchii nie istniejesz.

A nie wystarczy grzebać czubkiem buta w mokrym piasku i twierdzić, że to jest właśnie twoja walka z państwem. Wierzę, że przyjdzie taki dzień, w którym odrodzi się rewolucyjny anarchizm. Pełen rozwagi i wytężonej pracy. Anarchizm o ciężarze gatunkowym, mogącym postawić go na szali organizacjom państwowym. Stanie się to zapewne wtedy, gdy przestaną obciążać go grzechy infantylizmu subkultur młodzieżowych.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Anonim
Zatrzymać maszynę
1995

pl.anarchistlibraries.net